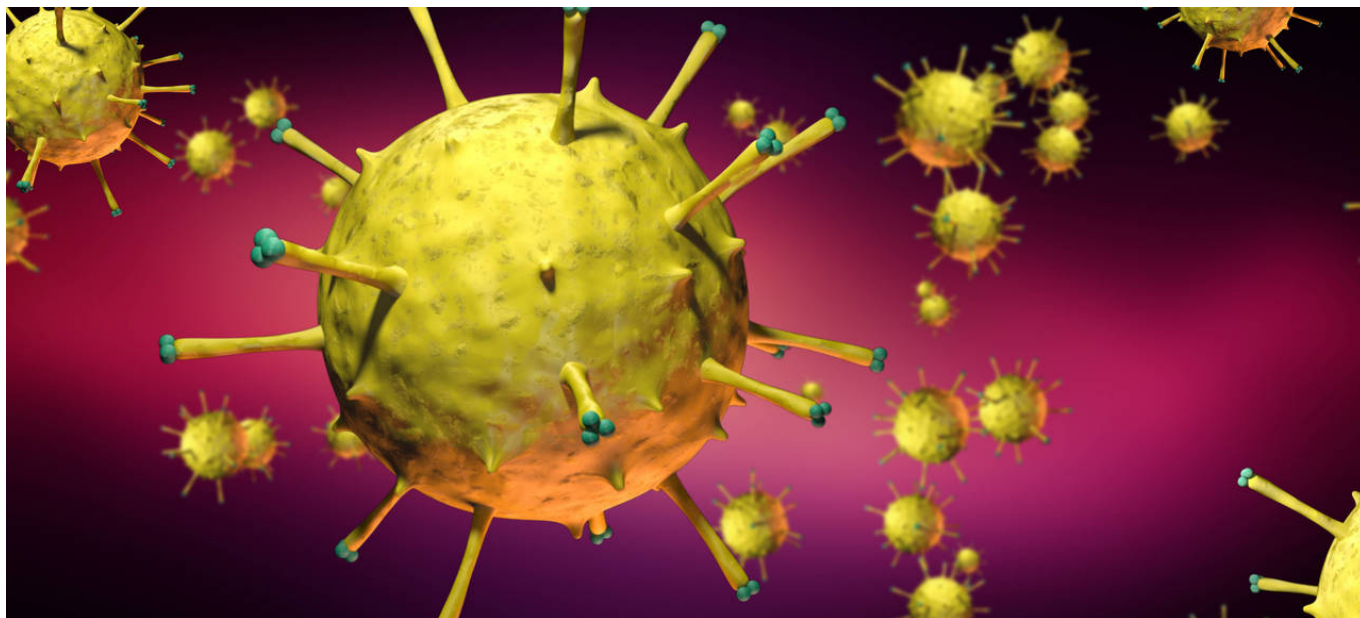




Martyna Chmielewska, 2021-03-10 12:05

Pielęgniarka z hospicjum domowego:

Pacjenci umierają na moich rękach...



Fot. Getty Images/iStockphoto

- Praca w hospicjum domowym trwa 24 godziny na dobę. W domu myślę o wynikach badań swoich pacjentów. Odbieram od nich telefony. Uważam, że jest to normalne. Brak wrażliwości, mechaniczne wykonywanie obowiązków oznaczałoby wypalenie zawodowe. Staram się być przy nich do ostatniej chwili życia - powiedziała Medexpressowi Iza K, specjalistka pielęgniarstwa opieki paliatywnej, pracownik hospicjum domowego.

Martyna Chmielewska: Epidemia koronawirusa ciągle trwa i wiele wskazuje na to, że szybko się nie skończy. Na całym świecie odnotowano już ponad 117 mln zakażeń. W Polsce 1 811 036 osób jest zakażonych. Z jakimi największymi problemami boryka się Pani podczas pandemii?

Iza K.: Według mnie epidemia koronawirusa bardzo spowszedniała i wpisała się już w codzienność. Opiekuję się osobami chorymi na koronawirusa. W tej chwili opiekuję się małżeństwem zakażonym COVID-19. Osoby te są po osiemdziesiątym roku życia. Cierpią na choroby nowotworowe. Nie mają dzieci ani wnuków. Obchodzą trzeci rok żałobę po śmierci swojego jedyne go syna. Są samotni. Nikt, poza mną, nie udziela im pomocy. To bardzo trudna sytuacja. Mężczyzna jest leżący. Pani Halina - jego żona ma myśli samobójcze.

M.Ch.: Na co najczęściej skarżą się pacjenci?

Iza K.: Na samotność. Pani Halina ciągle płacze. Ma żal o to, że spotkało ją w życiu tyle złych wydarzeń. Śmierć syna, choroba nowotworowa i zakażenie koronawirusem odcisnęły piętno na jej psychice. Staram się im pomagać. Wykupuję im leki, robię opatrunki i zakupy.

M.Ch.: Czy zaszczepiła się Pani przeciw COVID-19?

Iza K.: Zaszczepiłam się przeciwko koronawirusowi. Dobrze zniosłam szczepienie. Poza bólem mięśni, nie miałam większych dolegliwości. Niestety ludzie zaszczepieni po jakimś czasie zarażają się

koronawirusem. Niedawno trzydziestokilkuletnia pielęgniarka. zmarła z powodu zakażenia koronawirusem. Kobieta była zaszczepiona przeciw COVID-19. To pokazuje, że nie można być niczego pewnym. Wierzę jednak w Anioła Stróża, który nie pozwoli mi zrobić krzywdy.

M.Ch.: Czy wszystkie pielęgniarki są zaszczepione?

Iza K.: Tak. Znam pielęgniarki i lekarzy, którzy źle zniesli szczepienia. Leżeli z wysoką 39 - stopniową gorączką przez tydzień czasu. Po szczepieniu wysoko gorączkowali i długo źle się czuli. Ostatnio rząd poinformował, że 90 procent osób ze służby zdrowia zostało zaszczepionych. To nieprawda. Wiele moich koleżanek nie zostało zaszczepionych.

M.Ch.: Ile razy w ciągu ostatniego roku była Pani testowana?

Iza K.: Ubolewam nad tym, że nie testuje się osób ze służby zdrowia. W ciągu ostatniego roku byłam testowana jedynie dwa razy. A wszystko dlatego, że zgłosiłam się do lekarza pierwszego kontaktu z objawami koronawirusa. W opiece domowej pielęgniarki powinny być regularnie testowane. Codzienne kontaktują się z pacjentami, więc mogą być bezobjawowymi nosicielkami.

M.Ch.: Czy coraz więcej pacjentów jest zakażonych koronawirusem?

Iza K.: Myślę, że nie. Znam pacjentów z chorobami nowotworowymi, którzy byli zakażeni koronawirusem. Choć byli w świetnej formie, to odeszli z tego świata. Koronawirus wyniszczył ich organizm. Znam też osoby, które przeszły ciężki przebieg koronawirusa i czują się nieźle.

M.Ch.: Czy wszyscy pacjenci są zaszczepieni?

Iza K.: Mało kto jest zaszczepiony. Pacjenci mają leczenie paliatywne. W związku z tym ich odporność jest bardzo osłabiona. Szczepienie mogłoby pogorszyć ich stan zdrowia. Onkolodzy odradzają im szczepienia.

M.Ch.: W jakim stanie są pacjenci, którzy przeszli zakażenie koronawirusem? Czy są samodzielni, czy wymagają opieki?

I.K.: Z tym różnie bywa. Jedna z pacjentek trafiła do szpitala z powodu bardzo wysokiej kreatyniny we krwi. Trzeba było ją leczyć w szpitalu. Kobieta leżała obok pacjentki, u której wykryto koronawirusa. Zrobiono jej test. Wynik okazał się dodatni. Przewieziono ją do izolatorium. Kobieta po przejściu zakażenia koronawirusem wróciła do domu. Obecnie sama chodzi po zakupy. Jest w dobrej formie.

M.Ch.: Wiemy, że pielęgniarki są przemęczone i sfrustrowane z powodu dużej liczby pacjentów, którymi muszą się opiekować. Czy pielęgniarki pracujące w hospicjum domowym rozważają z tego powodu rezygnację z pracy?

I.K.: Pielęgniarki pracujące w hospicjum domowym potrafią sobie poradzić we wszystkich trudnościach i problemach. Nie poddają się zbyt łatwo.

M.Ch.: Czy myśli Pani o pacjentach po powrocie do domu?

I.K.: Tak. To jest praca 24 godziny na dobę. W domu myślę np. o wynikach badań swoich pacjentów. Odbieram telefony do pacjentów. To praca nad którą nie jestem w stanie zubożnąć. Brak wrażliwości, mechaniczne wykonywanie obowiązków oznaczałoby wypalenie. Byłby to znak, że nie powinnam pracować w hospicjum. W pracy z chorymi ludźmi trzeba mieć empatię, wrażliwość i wyczulenie na problemy pacjentów.

M.Ch.: Pacjenci umierają na rękach pielęgniarek....

I.K.: Tak. Pacjenci umierają na moich rękach. Martyna, moja pacjentka była w poważnym stanie. Miała 51 lat. Chorowała na raka piersi. Miała ogromne owrzodzenie całego tułowia. To była jedna wielka rana. Opatrunki trwały pół godzinę. Przyszłam do niej w poniedziałek. Zrobiłam jej opatrunek.

Powiedziałam do jej męża, że Martyna umiera. Usiedliśmy przy niej. Głaskaliśmy ją po twarzy. Spędziłam przy niej ponad dwie godziny. Martyna zmarła przy mnie i swoim mężu.

M.Ch.: To bardzo smutna historia. Czy pamięta Pani inne?

I.K. Pamiętam jeszcze inną historię. Zadzwoił do mnie niedawno syn pacjenta. Powiedział, że jego ojciec chciałby, żebym do niego przyjechała. Mężczyzna umierał. Pojechałam do u niego. Kiedy weszłam do domu, usłyszałam głośny oddech. Chory dostał dożylnie dużą dawkę leków. Niestety pacjent zmarł. Chory chciał, żebym była przy jego śmierci. Dużo to dla mnie znaczy. W takich chwilach płyną mi łzy po policzkach. Opiekowałam się też pacjentem, którego 12-13 letni syn był w szkole. Była ze mną żona chorego. Powiedziałam do żony pacjenta, aby poinformowała syna o zdarzeniu. Dziecko powinno wiedzieć, że jego tata umiera. Powinno wiedzieć, że już go nigdy więcej nie zobaczy. Kobieta pojechała szybko po syna do szkoły. Chłopiec wszedł zapłakany do pokoju. Wiedział co się dzieje. Usiadł z mama przy łóżku chorego. Pacjent zmarł.

M.Ch.; Czy ma Pani kontakt z rodziną pacjenta?

I.K.: Do tej pory mam kontakt z żoną pacjenta. Jest mi wdzięczna za to, że syn był przy śmierci ojca. Chłopiec mógł jeszcze powiedzieć ojcu ostatnie słowa, przytulić się do niego. Staram się informować rodzinę o tym, że chory odchodzi z tego świata. Dzięki temu ludzie w tych ważnych chwilach gromadzą się przy swoich bliskich.

M.Ch.: Jakie są Pani największe obawy w związku z pandemią?

I.K.: Obawiam się, że pandemia szybko się nie skończy. Chciałabym, żeby zachorowalność spadła do minimum. Marzę o tym, żeby wrócić do normalnej rzeczywistości.